

KATARZYNA WŁODKOWSKA

NA OCZACH WSZYSTKICH

HISTORIA PRZYPADKU POLSKIEGO FRITZLA



 WIELKA LITERA

[fragment książki](#)

Ciało pamięta

Drzwi otwiera Józef, ojciec Ewy.

– To nie jest moja córka – mówi. – Co się stało z moją córką?

Ewa otrzepuje kapcie z lekkiego śniegu, młodszą córkę, Wiktorię, bierze na ręce. Alicję chwyta za dłoń i prowadzi do salonu, mijając stojącą w drzwiach siostrę.

Brązowa meblościanka w salonie z barkiem zawalonym bibelotami przypomina jej utracone życie. Stół z krzesłami – milczące obiady. Tapczan i wciśnięta w róg pokoju zielona amerykańka – bezsenne noce.

Wiktoria wtula się w matkę, Alicja siada na dywanie i głaszcze przymilającego się psa. Dzięki to duży czarny mieszaniec. Przewraca się na plecy i patrzy na dziewczynkę proszącym wzrokiem. Wtedy w drzwiach staje Józef. Ewa chciałaby coś powiedzieć, kilka zdań, które wszystko wyjaśnią, ale ta myśl ucina się jak zerwana taśma.

Nikt już dobrze nie pamięta, ile upłynęło czasu, gdy usłyszeli kopanie w drzwi.

– Co robimy? – pyta Robert. – Przecież go nie wpuścimy.

Matka drżącym głosem: – Policja, trzeba wezwać policję.

Ojciec: – Jesteś pewna?

– A co, chcesz się z nim bić?

Nie chce. Józef podchodzi do drzwi i mówi Mariuszowi,

że jak sobie pójdzie, nie zadzwonią po policję. „Otwieraj, kurwa, bo was pozabijam!”.

Jest 28 grudnia 2010 roku, mróz tnie po nogach. W radiu właśnie podali, że Platforma Obywatelska zapowiada kontynuację „polityki powolnych zmian”, a Prawo i Sprawiedliwość deklaruje, że będzie bardziej przyzwoite niż Platforma. Zagraniczna prasa ostrzega przed Orbánem, Małysz ma zmierzyć się z Morgensternem. Na koniec news dotyczący Smoleńska: MSWiA kończy prace nad raportem wyjaśniającym przyczyny katastrofy z 10 kwietnia. Ale tu wojna polsko-polska nikogo nie obchodzi. Mają własną.

Zanim przyjedzie policja, Dżeki prawie udławi się szczeniakiem, matka płaczem. Mariusza zabiorą do radiowozu, Ewę – Robert – do najbliższego szpitala. Jedzie ubrana w za dużą kurtkę matki, na głowie gruba wełniana czapa. Robert pociesza siostrę niezgrabnie, poklepując po ramieniu. – Wszystko będzie dobrze – mówi, gdy parkuje pod potężnym kilkupiętrowym budynkiem. – Wystarczy – dodaje – że opowiesz swoimi słowami, jak było.

Swoje słowa. Szuka ich, ale nie może znaleźć. Albo znajduje, lecz nie potrafi wypowiedzieć. Na izbie przyjęć mówi Robert.

– Czy siostra miała już kiedyś robioną obdukcję? – pyta pielęgniarka.

– Nie – odpowiada chłopak. – To źle?

Ze szpitala na pobliski komisariat idą na piechotę. Jest po trzeciej, zaczyna się ściemniać. Kiedy przechodzą obok niedużego parku, Ewa lekko dygocze.

– Nie oglądaj się tak – uspokaja Robert i też zerka za siebie. – Jego tu nie ma.

W przedsionku komisariatu, gdzie znajduje się okienko dyżurki, referuje, że przyszli zgłosić znęcanie się przez męża. Policjant siedzący za ciemną szybą każe usiąść na ustawionych

pod ścianą krzesłach. Siadają, a po chwili słyszą wrzask Mariusza: „Dorwę ją! Dooorwęęę!”.

Robert zrywa się do okienka, jest przerażony, ale zanim cokolwiek powie, policjant znowu wskaże dłonią krzesła. Brat pochyla się nad siostrą, porusza ustami. Ale żadnego słowa, żadnego dźwięku.

– Zostań, proszę, złożysz zawiadomienie i już więcej go nie spotkasz – szepcze w końcu i kładzie dłonie na ramionach Ewy.

Mówi to i spogląda błagalnie w policyjną szybę. Ale tam tylko rozmyta postać.

Kiedy w drzwiach stanie sierżant Roszma*, Ewa poczuje strach.

*

Strach. Zaraz potem wstyd. Mieszanka uczuć, o której lepiej jest zapomnieć. Roszma prosi Ewę, by poszła z nim na piętro. Pokonując kolejne stopnie, szuka wzrokiem jakiegokolwiek kobiety, ale mija tylko mężczyzn. Policjant, szczupły i krótko ostrzyżony, otwiera drzwi do pokoju. Pokazuje krzesło, siada za jasnym biurkiem. Kilka metrów kwadratowych, żółtawe ściany, brudne okno. Inaczej to sobie wyobrażała.

Zdejmuje czapkę, ogląda się za siebie.

– Pani się nie boi, on tu nie wejdzie. – Policjant uspokaja i wyjmuje z szuflady kartkę**.

P a n i s i ę n i e b o i. Słowa zamieniły się w pięść i uderzyły ją w brzuch. On też tak mówił. „Czego się trzęsiesz? Nie bój się, nic złego ci nie zrobię”.

Ewa ściska kolana, prostuje plecy. Roszma bierze do ręki długopis i mówi: – Proszę podać swoje personalia i opowiedzieć, jak było.

* Nazwisko zmienione.

** Rekonstrukcja na podstawie relacji Ewy i przebiegu przesłuchania.

Było tak, panie sierzancie, jak pan sobie nie wyobraża. W dodatku niedaleko, może pan tamtędy przejeżdżał. A jeśli nie pan, to któryś z pańskich kolegów. Może nawet tam byli? Ale nie to jest teraz ważne. Boję się, tak strasznie się boję, panie sierzancie, a zaraz będę musiała przyznać, patrząc na pański granatowy mundur, w ciemne oczy i żylastą twarz, że pozwoliłam sobie to zrobić.

– Dobrze. – Policjant przerywa jej milczenie. – To może od początku. Przypominam, że kto zeznaje nieprawdę lub zataja prawdę, podlega karze pozbawienia wolności do lat trzech. Rozumie pani?

– Tak, proszę pana – odpowiada Ewa i zastanawia się, co to znaczy. Jeżeli jej nie uwierzą, to nieprawda?

– W jakiej sprawie pani przyszła?

– W męża sprawie. Męża Mariusza.

– Od jak dawna jesteście małżeństwem?

Chwilę się zastanawia.

– Od pięciu lat.

– Dzieci?

– Alicja i Wiktoria.

– Wiek?

– Cztery i trzy.

– „Zeznaję, iż od około pięciu lat jestem w związku małżeńskim z Mariuszem Sapałą, z którym mieszkam wraz z naszymi dziećmi, Alicja lat cztery, Wiktoria lat trzy”. – Roszma notuje i pyta: – Od kiedy to trwa?

Zamknęła oczy. Próbowwała poczuć ten pierwszy raz. Znaleźć moment, który był początkiem. Zobaczyła jego wykrzywioną twarz i swój upadek. Ciemność. Więcej twarzy. Kwaśny, mdlący zapach.

– Nie pamiętam dokładnie – ścisza głos. – Od początku.

– Co robił?

– Bił, kopał...

- Jak często?
- Wiele razy.
- Co jeszcze pani zrobił?
- No wyzywał...
- Jakich słów używał?
- Od szmat, dziwek. Mówił... – Ewa odwraca się w stronę drzwi.
- Mówił?... On naprawdę tu nie wejdzie. – Roszma przybiera uspokajający ton głosu.
- ...że mnie zabije.
- Pijany czy trzeźwy?
- I tak, i tak.
- I co pani wtedy robiła?
- No, uciekałam. Jest pan pewien, że tu nie wejdzie?
- Tak... Do kogo pani uciekała?
- Pamiętam, że... – Zastanawia się, co powiedzieć, w końcu się decyduje: – Kiedyś wyrzucił mnie z domu i kazał spać w lesie.
- W lesie? – upewnia się policjant, ale nie drąży.
- Tak, to... niedaleko było. Innym razem...
- Innym razem?
- Ręce mi... – Wyciąga je do przodu.
- ...związał? – dopowiada Roszma.
- Nogi też. I kazał... kazał spać w piwnicy.
- Dlaczego tam?
- Często tam spałam.
- Ale dlaczego?
- Bo kazał. A ja się bałam.
- Czego?
- Że mnie zabije.
- Była pani kiedyś na policji?
- Jakieś... dwa lata temu. Ale później to już się bałam wzywać. Traktował mnie...

– Jak?

– ...jak prawdziwego śmiecia. I ciągle mówił...

Bardzo chciała dokończyć zdanie, ale usłyszała jego głos. Był tuż obok, za ścianą. Przeklinał, wrzeszczał, policjant go uciszał i też wrzeszczał: „Coś ty jej kurwa zrobił?! Widziałeś, jak ona wygląda?!”.

Przełknęła ślinę, spuściła wzrok. Nic już z tego nie będzie, panie sierzancie, mówi sama do siebie, a Roszma ponownie zapewnia, że nie ma się czego bać. Ale Ewa już nie słucha. Wyrzuca z siebie jeszcze tylko kilka pojedynczych zdań – o wczorajszym obiedzie, który mu nie smakował, o nocy w piwnicy, telefonie do matki. Policjant układa relację w całość i daje Ewie kartkę do podpisania. Do protokołu dołącza szpitalną obdukcję.

– Panie policjancie...

– Tak?

– Ja się go boję. Nie chcę tam wracać.

*

Po powrocie do domu rodziców kąpiel. Matka Barbara, dla domowników Bachna, kładzie na pralce czysty ręcznik, chwilę się córce przygląda. Dłonią muska siniaki na kolanach. Mówi: – Dziewczynki mnie martwią. Dziwnie się zachowują.

Ewa ma posłane na zielonej amerykance, tej samej, na której przespala szkolne lata. Chciałaby zasnąć i o wszystkim zapomnieć, ale przenikają do jej świadomości wydarzenia ostatnich godzin. Pytania, masa pytań zadawanych w różnych celach. Minie chwila, zanim ojciec zacznie chrapać matce do ucha. Ewa wyjmuje z szafki latarkę i przenosi się pod stół. Ciemność jeszcze długo będzie wprawiać ją w stan przerażenia.

Poranek nie lepszy.

– Czemu nie jesz? – pyta przy śniadaniu matka. – Weź kanapkę.

Wzięła. Wydawało się, że zaraz włoży ją do ust, ale odłożyła chleb i wybrała z talerza pokruszone kawałki. Niewiele tego dnia rozmawiali.

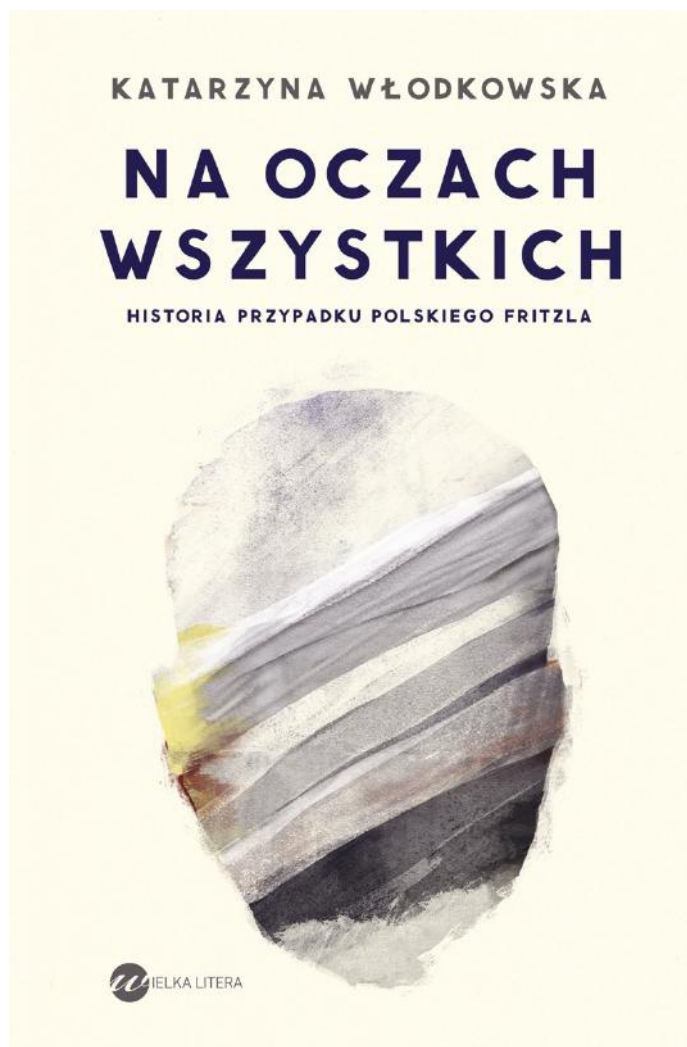
Mówi się, że wstyd przychodzi z zewnątrz, ale Ewa może przysiąc, że gdy usiedli do obiadu, wypalał ją od środka. Dłuższą chwilę patrzyła w talerz, aż w końcu przyznała:

- Nie umiem jeść widelcem.
- Ale dziecko, no jak nie umiesz?
- No nie umiem, pójdę do kuchni.
- Zjedz, jak potrafisz.

Ulgę poczuje, gdy zostanie sama w domu. Wejdzie do kuchni, uklęknie przy misce psa, zje, co zostawił. Ciało pamięta.

– Gdy słyszała dzwonek, chowała się pod stołem – powie sześć lat później jej matka.

Przeczytaj [więcej](#) o książce:



Sprawdź nasze [NOWOŚCI](#)
Zapraszamy na wielkalitera.pl